

Fotogrametrii, z Polskim Towarzystwem Fotogrametrycznym. Na przełomie lat 1977/1978 Profesor zorganizował pierwsze w Polsce Studium Podyplomowe z zakresu „Fotogrametria Inżynierska”, którego zostałem absolwentem (fot. obok).

W 1978 r. los uśmiechnął się do mnie i jako fotogrametra zostałem włączony w skład V wyprawy „BARI”, której inspiratorem i patronem był także Profesor. Członkowie wyprawy wykonali pomiar inwentaryzacyjny kościołka templariuszy z XII wieku w Segowii [więcej na [geoforum.pl/bari](http://geoforum.pl/bari) – red.].

### • Ostatni egzamin

Ostatnim egzaminem, jaki składałem przed Profesorem, była publiczna obrona w miejscu pracy (OPGK Katowice) przewodu specjalizacji zawodowej z zakresu fotogrametrii. Obrona przed szeroką komisją autorytetów fotogrametrycznych,



Profesor z absolwentami I Studium Podyplomowego „Fotogrametria Inżynierska”, Kraków, styczeń 1978

której Profesor przewodniczył, odbyła się w 1988 r. i tak uzyskałem I stopień specjalizacji zawodowej z zakresu fotogrametrii.

Podczas obchodów 85. urodzin Profesora miałem okazję wyrazić mu podziękowanie za trudy poniesione przy zgłębianiu przeze mnie arkanów fotogrametrii, co pozwoliło mi w całym życiu zawodowym robić to, co lubiłem, i czuć się spełnionym zawodowo. W po-

dzięcie wręczyłem Profesorowi komplet własnych map i ortofotomap ze zdjęć lotniczych i obrazów satelitarnych Spitsbergenu wydanych drukiem przez Uniwersytet Śląski.

Profesor zapewnił sobie trwałą pamięć wśród swych wychowanków – CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI.

**Dr inż. Leszek Kolondra,**  
geodeta uprawniony,  
specjalista I stopnia – fotogrametra

## Jak mnie zatrudnił

Po IV roku studiów odbywałem w warszawskim oddziale Państwowego Przedsiębiorstwa Fotogrametrycznego kilkutygodniową praktykę jako stypendysta. Miałem „dobre wejście”, gdyż pamiętano tam praktykanta z AGH Zbigniewa Sitka jako sympatycznego, kulturalnego (a panie jako bardzo przystojnego). Wyjeżdżając z Warszawy, miałem więc za zadanie przekazać liczne pozdrowienia. Adresat życzeń z umiarkowanym zaciekawieniem wysłuchał mnie i z grzeczności zapytał, co tam robiłem. Ale chyba wspominał o mnie szefowi prof. Janowi Cisko, bo wkrótce zaproponowali mi kilkutygodniowe zatrudnienie w roli pomiarowego w trakcie wykonywania zdjęć i pomiarów w kopalni odkrywkowej „Brzozowica”. Ani przez moment nie myślałem o pracy na AGH, byłem bowiem związany przez stypendium fundowane z krakowskim PPF, ale zrealizowałem fotogrametryczną pracę dyplomową. Chyba dobre opinie pana Staszka Stefaniszyna o mojej staranności w ciemni spowodowały, że któregoś dnia w pracowni fotograficznej mgr Jachimski sondażowo zagadnął mnie, czy byłbym zainteresowany pracą w Zakładzie. Odpowiedziałem, że owszem, ale to niemożliwe ze względu na stypendium. I wydawało się, że na tym się skończy. Jednak na obronie mojej pracy magister-

skiej nieoczekiwanie zjawili się kierownicy katedr: dziekan Jerzy Gomoliszewski, Michał Odlanicki, Stanisław Milbert, Tomasz Gomoliszewski i Zbigniew Sitek jako p.o. kierownika Zakładu Fotogrametrii (bo prof. Cisko nieoczekiwanie zmarł). Zbigniew Sitek po wszystkim zaprosił mnie do siebie i oficjalnie zaproponował zatrudnienie. Dowiedziałem się potem, że obecność kierowników katedr była związana z wątpliwościami Rady Wydziału co do mojej osoby – studenta przeciętnego...

**Prof. Jerzy Bernasik**  
emerytowany pracownik AGH

## Co za egzaminy!

W 1973 r. egzamin wstępny na Wydziale Geodezji Górniczej AGH kończyła rozmowa kwalifikacyjna. Poproszono mnie, bym zajął miejsce przy stoliku, przy którym siedział dystyngowany pan w jasnej marynarce w niebieską kratę. Na wstępie zadał pytanie o motyw, jakie kierowały mną, że zdecydowałem się właśnie na ten wydział. Ja, zamiast grzecznie odpowiedzieć, bezczelnie zapytałem, przepraszam, ale z kim mam przyjemność? Pan wstał (ja za nim) i przedstawił się – Zbigniew Sitek, jestem dziekanem. Że mnie zmroziło, to mało powiedziane. Kilka lat później czekaliśmy na rozpoczęcie laboratorium z fotogrametrii. W pewnej chwili do sali niespodziewanie weszli

prof. Sitek i legenda Politechniki Warszawskiej – prof. Czesław Kamela. Profesor przedstawił gościa, a ten zaczął się witać ze studentami i studentkami. Pech chciał, że jeden z nas, blondyn, miał długie kręcone włosy, i Kamela, myśląc, że to dziewczyna, cmoknął go w rękę. Na szczęście wszyscy zachowali stoicki spokój, profesor Sitek również.

Do legendy przeszła historia o egzaminie z fotogrametrii przeprowadzonym przez Profesora w taksówce wiozącej go na lotnisko Balice wraz z egzaminowanymi studentkami. Legenda nie wspomina, jaki był wynik tego egzaminu, ale na pewno nie poszło łatwo.

O tym, że Profesor był surowy i wymagający, wiedzieli wszyscy. Ale takiego egzaminu z fotogrametrii, jak w 1976 r., nikt się nie spodziewał. Egzamin był trzystopniowy. Rano zaczynał go test z kilkudziesięcioma pytaniami. Kto zaliczył, miał do przejścia egzamin ustny. Z lewej był gabinet Profesora, obok po prawej doktora Józefa Jachimskiego. Delikwent wchodził do Profesora, a jeśli zaliczył, to szedł do doktora, który dalej go maglował. Do dzisiaj nie wiem, jakim cudem zdałem.

Pamiętam natomiast, że gdy Profesor szedł korytarzem, wiadomo było, że idzie ktoś ważny, nietuzinkowy. Bo też taką był postacią w polskiej i europejskiej fotogrametrii.

**Jerzy Przywara**  
redaktor GEODETY

## Esteta w każdym calu

Profesor był znany z pedantycznej schludności. Uważał, że „uczelniane” sprzątanie pomieszczeń Zakładu jest niewystarczające. Zlecał młodszemu pracownikowi regularne czyszczenie stołów i krzeseł w salach ćwiczeń. Gdy byliśmy na praktykach w Grybowie, balkon jego pokoju wyróżniał się codziennie nowym praniem. Lata temu jako młody pracownik Zakładu wszedłem do jego gabinetu. Gdy się pojawiłem, Profesor wydawał się nieco zaskoczony, być może nie słyszał zbyt delikatnego pukania. Zastałem go wycierającego szmatką zabrudzenia pod tarczą obrotową telefonu. Zauważywszy moje zdziwienie, powiedział: „ja po prostu nie nawidzę brudu”.

Profesor zorganizował w latach 70. ubiegłego wieku kilka sympozjów międzynarodowych. Dwa z nich odbyły się pod egidą VI Komisji ISPRS, której przewodniczył. Z zagranicy przyjeżdżało 20–30 osób, ale byli to goście znakomici, rozpoznawalni w świecie fotogrametrycznym. Nie miałem okazji uczestniczyć w tych spotkaniach, gdyż byłem wtedy jeszcze studentem. W 1984 r., przy wsparciu Profesora, udało mi się wyjechać na kilka miesięcy do RFN, gdzie gościłem w kilku renomowanych instytutach naukowo-badawczych. Jednym z nich był krajowy instytut geodezji stosowanej (IFAG). Przyjął mnie tam dyrektor instytutu, który wspomniat, że uczestniczył w sympozjum „Sztika” w 1978 r. Okazało się, że mój rozmówca dobrze poznał Kraków, zwiedził Wawel, ale też Wieliczkę. Spytałem, co zrobiło na nim największe wrażenie. Zdecydowanie odpowiedział, że jest zauroczony zamkiem w Korzkwi. Początkowo zdziwiłem się, bo zamek był wtedy w złym stanie, częściowo w ruinie, mury były podparte belkami, tylko nieliczne pomieszczenia miały „dach nad głową”. Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że w Korzkwi odbyło się spotkanie towarzyskie kończące sympozjum. Mój rozmówca nie zapamiętał niedogodności, tylko że zamek był położony na skalistym wzgórzu z rozległym widokiem, że serwowano świetny bigos, a śpiewom i tańcom nie było końca. Takie to imprezy organizował profesor Zbigniew Sitek.

**Prof. Krystian Pyka,**  
WGGiŚ AGH

## Śpiewał cały tramwaj

Profesor Sitek kochał muzykę i muzykowanie. Już na studiach grał na skrzypcach w zespole muzycznym utworzonym w 1949 r. przez Wiesława Białowąsa, również studenta AGH. Zespół ten w póź-

niejszych latach przekształcił się w Zespół Pieśni i Tańca AGH „Krakus”.

Profesor obdarzony pięknym i silnym głosem lubił spotkania biesiadne połączone z grupowym śpiewem. W 1996 r. polscy uczestnicy Kongresu ISPRS, który odbywał się w Wiedniu, spotkali się w winiarni na Grinzingu. Spotkanie trwało do zamknięcia lokalu, a nawet dłużej. Wracaliśmy wpięrc nocnym autobusem, a potem przesiadaliśmy się na tramwaj. Zaczęliśmy śpiewy pod wodzą Profesora, do tramwajowego chóru chętnie dołączali inni pasażerowie, a po kilku przystankach śpiewał już cały tramwaj. Po przejściu na emeryturę zainteresowania muzyczne kontynuował, będąc członkiem chóru Cantata w Niepołomicach.

**Marta Borowiec,**  
emerytowany pracownik AGH

## Jaki był prywatnie

Będąc kierownikiem Zakładu Fotogrametrii, profesor Zbigniew Sitek starał się zachować dystans wobec swoich podwładnych, co w realiach polskich było chyba dobrą taktyką. Jako szef (tak był przez nas nazywany) był wymagający, niekiedy surowy, zwykle sprawiedliwy. Uczestniczył też w wielu imprezach zakładowych, ale w przypadkach, kiedy sytuacja nieco wymykała się spod kontroli, dyskretnie „znikał”.

W moich wspomnieniach chciałabym jednak pokazać Profesora nie jako naukowca czy pedagoga, ale jaki był prywatnie. Bo poza tym, że był wymagającym dydaktykiem, „postrachem” studentów na egzaminach, organizatorem pamiętnych sympozjów czy konferencji, a także luminarzem nauki polskiej, był też ciepłym i dobrym człowiekiem.

Dawno, dawno temu (a może nie tak dawno dla niektórych) AGH-owskie praktyki terenowe studenckie z fotogrametrii odbywały się w Grybowie, w malowniczo położonym ośrodku Politechniki Warszawskiej. Na praktyki zabieraliśmy ze sobą rodziny, co wiązało się z poniesieniem niewygórowanych kosztów. Pewnego roku Profesor zaprosił do Grybowa synową Ninę z wnuczką Magdą. W czasie pobytu synowa zawzięcie dziergała na drutach niebyle dzieło – ciepły sweter dla teścia. Efekt pracy był kontrowersyjny i niekoniecznie korzystny dla sylwetki Profesora. A należy wspomnieć, że Profesor był niezwykle eleganckim i zadbanym przystojnym panem. Po skończeniu pracy Ninka zadowolona ze swego dzieła z dumą sprezentowała sweter teściowi, a Profesor z równą dumą go nosił, co prawda nie w pracy, a na wczasach zimowych i oczywiście na zajęciach terenowych.

Jaki był jego prawdziwy stosunek do pracowników, można było się przekonać pod-

czas pogrzebu mojego męża – Andrzeja Tokarczyka, kiedy to w trakcie przemowy wspomnieniowej Profesorowi łamał się głos i z trudem mógł opanować wzruszenie. Ze swoją drugą żoną Anią stanowili niezwykle dobrze dobrany małżeństwo. Wiele razy przyjmowali zespół pracowników z rodzinami na wspaniałych imprezach ogrodowych, połączonych z paleniem ogniska i wielogodzinnymi chóralnymi śpiewami. Miałam przyjemność gościć u nich w Dąbrowie wkrótce po dość niebezpiecznej chorobie, kiedy to Profesor z żoną zaprosili mnie na wypoczynek na kilka dni. Przyjechałam z moją suczką Nutą, która od razu sterroryzowała psa gospodarki – potężnego owczarka niemieckiego o imieniu Rektor. Czułam się tam otoczona troskliwą opieką, pani Hania przygotowywała wspaniałe potrawy. Któregoś dnia postanowiłam pospacerować w pobliskim lesie, a był to skraj Puszczy Niepołomickiej. Wracając z nieco dłuższego spaceru, spotkałam bladego i przejętego Profesora zawzięcie pedałującego na rowerze leśną ścieżką. Moja przedłużająca się nieobecność tak go zaniepokoiła, że „przejechał” szmat lasu, aby mnie znaleźć. Było mi wstyd, bo nie pomyślałam, że gospodarz, który czuł się odpowiedzialny za mnie, może przestraszyć się moim ewentualnym zaślabinieciem.

**Dr hab. Regina Tokarczyk,**  
emerytowany pracownik AGH

## Kurator funduszu Blachutów

Profesora Zbigniewa Sitka poznałam przez dr. Teodora Blachuta z Kanady, absolwenta Politechniki Lwowskiej, długoletniego kierownika Sekcji Badań Fotogrametrycznych w National Research Council, członka Royal Society of Canada oraz członka zagranicznego PAN. Z wielką miłością do naszego kraju dr inż. Teodor J. Blachut wraz ze swą małżonką Fanni Blachut ustanowili w 1996 r. fundusz stypendiów i nagród dla młodych pracowników nauki, studentów i doktorantów z Polski działających na polu fotogrametrii i teledetekcji. Pierwszym kuratorem funduszu – wyznaczonym zgodnie z wolą darczyńców – został prof. Zbigniew Sitek. Nigdy nie spotkał się osobiście, ale wiem, że Profesor w latach 2000–2012 z powodzeniem wykonywał się z funkcji kuratora i systematycznie promował kolejnych laureatów tych stypendiów, podsyłając naszej redakcji informacje o nich. Myślę, że przynajmniej w części spłacił w ten sposób dług, jaki zaciągnął u Blachuta, który niegdyś pomógł młodemu dr. Sitkowi wypłynąć na szerokie międzynarodowe wody.

**Katarzyna Pakuła-Kwiecińska**  
redaktor naczelny GEODETY